

WIEŚCI Z FARY

BIULETYN PARAFII EWANGELICKO-AUGSBURSKIEJ W ŚWIĘTOCHŁOWICACH I WIRKU



Źródło: Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach

Drodzy w Chrystusie

KS. SEBASTIAN OLENCKI

Misericordias Domini, to niedziela dobrego Pasterza. Słowa tego dnia wprowadzają nas w następny tydzień. Znany jest nam Psalm 23, który od pierwszych słów tchnie wielką ufnością do Boga, którego nazywa swoim pasterzem. Metafora pasterza oznacza często władcę, tego który otrzymał od innych moc rządzenia i zarządzania dobrami innych. Zawsze w tym przydomku zawarta jest idea władzy i opieki, dobroci. Pasterz najpierw pozwala wypocząć swoim owcom na pastwisku.

Owce w czasach dawnego Izraela odgrywały kluczową rolę w gospodarce tego państwa. Pasterzem był Abraham, Mojżesz, Dawid, Amos. Pasterzami nie zawsze byli mężczyźni, do pasterek należy zaliczyć Rebekę oraz córki Jetro. Owce były hodowane ze względu na mleko, mięso i wełnę. Stanowiły one ważny składnik pożywienia. Owce zadowalały się niewielką ilością wody i trawy, zaś w okresie suszy można je było przenieść na odleglejsze pastwiska. Odgrywały one ważne miejsce w rytuale ofiarniczym. Całkowicie zależały od pasterza w kwestii ochrony, pożywienia, wody, schronienia czy też opatrywania. Bez opieki pasterza owca nie przeżywała zbyt długo. Zwierzęta te były silnie zależne, często błdziły i nie potrafiły znaleźć drogi do owczarni. Szczególnie bezbronność owiec pomaga nam wyjaśnić obraz Boga jako Pasterza towarzyszącemu człowiekowi. W Nowym Testamencie rola ta jest przepisana Jezusowi Chrystusowi, który bezpośrednio szuka każdej zaginionej owcy i w czasie zagrożenia kładzie za nią swoje życie.



*Ja jestem dobry Pasterz. Owce moje
głosu mojego słuchają i Ja je znam, a
one idą
za mną. I ja daję im żywot wieczny. J
10, 11a. 27-28a*

Sara i Hagar – Matki wielkich narodów

Ewa Olencka

W dniu, kiedy Abram usłyszał Boże powołanie, Saraj – jego żona – wstała i wyruszyła z nim w drogę.

Dla Saraj, jako kobiety, na pewno nie było to łatwe. Miała opuścić swoje murowane mieszkanie na rzecz tułaczki i mieszkania w namiocie. Myślę, że niejedna kobieta zbuntowałaby się, ale nie Saraj.

Kiedy w Kanaanie nastaje głód, Abram wraz z żoną wyrusza do Egiptu. W drodze Saraj dowiaduje się, że jej mąż się boi. Obawia się, że Egipcjanie zabiją go, aby móc ożenić się z jego żoną. Saraj ma nie przyznawać się, że jest żoną Abrama, ma mówić, że jest jego siostrą. Po raz kolejny słucha swojego męża i jest mu posłuszna. Abram nie potrafi zaufać Bogu i zaczyna po ludzku kombinować. Stosuje tu pewien wybieg. Saraj była jego bratanicą, a w czasach Starego Testamentu zdarzało się, że zamiast mówić bratanica mówiło się siostra. Abram to wykorzystuje, jednakże niemówienie całej prawdy ma swoje konsekwencje. W 1Mż 12,15 czytamy, że Saraj zabrano do pałacu faraona. Musiało to być dla niej bardzo trudne – została zabrana od swojego męża i oddana obcemu mężczyźnie. Co z tego, że był on królem całego Egiptu, co z tego, że był bogaty, skoro mogła już nigdy nie zobaczyć swojego męża? Abram najwyraźniej zbyt tym się nie przejmował. Ze względu na Saraj dostał od faraona: owce, bydło, osły, wielbłądy oraz niewolników i niewolnice. Można by pomyśleć, że to były inne czasy, trzeba było umieć jakoś sobie radzić, jednak Boże zasady są niezmiennie. Jeżeli jakieś zachowanie nie podobało się Bogu kiedyś, to nie podoba się ono tu i teraz. Bóg widział serce Saraj i wziął ją w obronę. Uratował ją pomimo poważnego błędu jej męża. Z powodu Saraj, Bóg zesłał na faraona ciężkie plagi. Faraon zaś wezwał do siebie Abrama i wyrzucił go z kraju. Abram wyszedł z kłopotliwej sytuacji obronną ręką – odzyskał swoją żonę oraz zabrał z sobą wszystko to, co otrzymał od faraona. Po ludzku kalkulując – tylko na tym zyskał. A co działo się w sercu Saraj? To wie już tylko ona sama.

Minął pewien okres czasu. Abramowi ponownie ukazuje się Bóg (1Mż 15,1-21). Abram spogląda ku gwiazdom i otrzymuje obietnicę – jak liczne są gwiazdy na niebie, tak liczne będzie jego potomstwo. Abram uwierzył Panu Bogu, który poczytał mu to ku usprawiedliwieniu. Jednak tym razem to Saraj zaczęła myśleć po ludzku i knuć. Skoro sama była niepłodna, a Bóg obiecał jej mężowi liczne potomstwo, to postanowiła znaleźć zastępczą matkę, która urodzi jej dzieci. Saraj nie wierzyła, że Bóg może kiedykolwiek otworzyć jej łono, więc wykorzystwała kulturowo przyjęty układ. Oddała Abramowi swoją niewolnicę Hagar aby obcował z nią i aby ona urodziła dla Saraj potomstwo. Abram przystał na życzenie żony i obcował z Hagar. Jednakże ludzkie planowanie bez konsultacji z Bogiem nie może przynieść dobrych owoców. Saraj bardzo szybko przekonała się, że jej pomysł wcale nie był dobry. Kiedy Hagar poczęła, zaczęła pogardzać swoją panią. Jak na to zareagowała Saraj? Obwiniła o wszystko swojego męża. Zrzucanie winy na innych stało się niestety domeną człowieka po dzień dzisiejszy. Abram nie dał się jednak obarczyć poczuciem winy i kwestię rozwiązania problemu, pozostawił swojej żonie.

Kiedy Saraj chciała upokorzyć swoją służącą Hagar, ta uciekła na pustynię. W tym momencie w całą sytuację wkroczył Bóg. W 1 Mż 16,7 czytamy, że Anioł Pański znajduje Hagar na pustyni przy źródle wody. Nakazuje jej wrócić do Saraj i daje jej obietnicę, że rozmnoży jej potomstwo, tak iż nie będzie jej można policzyć. Syn, którego urodzi, ma zostać nazwany Ismael. Będzie to człowiek dziki, a ręka jego będzie przeciwko wszystkim i będzie nastawać na wszystkich pobratymców swoich. Hagar nazwała Pana, który mówił do niej: Bóg, który mnie widzi.

Bóg dotrzymał swojej obietnicy. Ismaelici, których dziś nazywamy Palestyńczykami, bardzo się rozrośli. Tak jak Bóg przepowiedział, są narodem dzikim, stale nastającym na swych pobratymców Izraelitów. Kiedy Abram miał 99 lat, Saraj 90, a Ismael 13, Bóg po raz kolejny objawił się Abramowi. i zmienił jego imię na Abraham (co znaczy ojciec narodów), a Saraj na Sara (co znaczy królowa, księżniczka). Bóg jeszcze raz powtórzył obietnicę narodzin syna. Dziecko Sary – Izaak miało być dzieckiem przymierza. Tego też dnia Bóg ustanowił obrzezanie znakiem przymierza. Abraham obrzezał siebie, Ismaela i wszystkich swoich męskich domowników. W 1 Mż 18,1-15 czytamy o gościach, którzy przyszli do Abrahama i zapowiedzieli, że dokładnie za rok o tej porze Sara urodzi syna. Sara stała w ukryciu i podsłuchiwała. Kiedy usłyszała słowa jednego z gości, zaczęła się śmiać. W końcu byli razem z mężem już bardzo starzy. Bóg, który wszystko widzi, zobaczył też Sarę i powiedział: czy jest cokolwiek niemożliwego dla Pana? Za rok wrócę do ciebie, a Sara będzie miała syna (1 Mż,18,14).

Ludziom często zdarza się wątpić. Trudno jest ufać Bogu, gdy coś wydaje się być irracjonalne. A jednak Boże działanie sięga ponad nasze ludzkie ograniczenia Bo u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa (Łk 1,37). Teraz Abraham i Sara dostali jasną obietnicę od Boga o narodzinach syna. Ale co dzieje się później? W 20 rozdziale czytamy, że podczas pobytu w Gerraru, Abraham swoją żonę znów przedstawiał jako siostrę. Dlatego Abimelech, król Gerraru posłał po nią i wziął do siebie. Czy historia, która wydarzyła się w Egipcie niczego Abrahama nie nauczyła? Bóg po raz kolejny wkroczył w ich życie i uratował Sarę.

Po tych wydarzeniach Sara poczęła i urodziła obiecanego Izaaka. Dla Sary to wydarzenie nie jest czymś radosnym, lecz jest czymś trudnym. Na widok dziecka mówi: Bóg wystawił mnie na pośmiewisko: każdy kto to usłyszy, śmiać się będzie ze mnie (1 Mż 21,6). Czasami chcielibyśmy w Abrahamie i Sarze widzieć chodzące ideały i wzory wiary, lecz nie możemy zapomnieć, że byli oni tylko ludźmi.

Czego możemy nauczyć się od Hagar?

1. Nie szczyż z innych ludzi, gdyż może się to obrócić przeciwko tobie.
2. Bóg widzi nasze cierpienia, ufaj mu.

Czego możemy nauczyć się od Sary?

1. Podążania za mężem i jego powołaniem.
2. Kiedy nasz mąż popełnia głupstwa, możemy liczyć na Bożą pomoc.
3. Bądź cierpliwa i nie rób niczego na własną rękę.
4. Pan Bóg widzi nasze emocje.
5. Niezależnie czy wątpimy w Boże słowo, Bóg wypełnia swoje obietnice.



Rudolf von Ems - Wypędzenie Hagar i Ismaela przez Sarę. Źródło: Domena publiczna

Maroko - część 1.

Jarosław Hałat (PEAW)

Wielkanocny poranek w 2012 roku zaczął się dla nas dosyć typowo – wielkanocnym śniadaniem. Może trochę wcześniej niż zwykle, ale to chyba wszystko, co było typowe tej Wielkanocy. Po śniadaniu udaliśmy się w długą podróż – 300 km do Warszawy. 12 godzin oczekiwania na kolejny autobus – tym razem do Berlina (600 km) i cały dzień szwendania się po mieście. Noc spędziliśmy na lotnisku Berlin Schoenefeld. A wszystko to, aby zdążyć na tani lot do Agadiru w dalekim i egzotycznym Maroku.



Fot. Jarosław Hałat

I stało się! W ponad dwa dni od wyruszenia w podróż, po pokonaniu prawie 1000 km autobusami i prawie 5-cio godzinnym locie (ok. 3080 km) lądujemy w upragnionym Maroku. Pierwsze wrażenia – temperatura ok, Afryka na razie staje na wysokości zadania, architektura lotniska bardzo ciekawa, palmy są. Konkluzja – chyba jesteśmy wystarczająco daleko od tego naszego grajdołu. Jeszcze tylko pieczętka w paszporcie, podczas której przybijania pierwszy raz (bynajmniej nie ostatni) dowiadujemy się co to znaczy marokańskie poczucie czasu i zacznie się wielka marokańska przygoda.

Przed wyjazdem naczytałem się wiele pozytywnych opinii o Maroku i Marokańczykach. Przez gąszcz tych opinii przebiło się również, że Marokańczycy, szczególnie Ci związani z jednym z największych źródeł dochodu dla marokańskiej gospodarki – turystyką, uważają turystów z Europy Zachodniej za idiotów. Uff!!! Na szczęście jesteśmy z Europy Środkowej. Niestety z twarzy tej subtelnej różnicy nie da się odczytać tak łatwo i wkrótce mieliśmy się przekonać wielokrotnie, że idioci to w tym przypadku eufemizm. Po wyjściu z lotniska Al-Massira chcieliśmy natychmiast udać się do miejsca położonego najbardziej na południe – błękitno-białego miasteczka Sidi Ifni oraz do majestatycznych łuków skalnych na Legzira Plage, wyrzeźbionych przez jednego z największych rzeźbiarzy świata – wodę.

Droga miała wieść przez położony kilkanaście kilometrów na południe, ogromny węzeł komunikacyjny – potężny dworzec autobusowy w Inezgane. Z przewodnika wynikało, że z lotniska do Inezgane jeździ (w miarę regularnie) autobus za 5 Dh. Pytani taksówkarze solidarnie twierdzili, nie ostatni zresztą raz, że żadnego autobusu nie ma, proponując tym samym taksówkę za 100 Dh. Nie daliśmy tym zapewnieniom wiary i poszliśmy na piechotę w kierunku głównej drogi prowadzącej do Inezgane. Wiaty może nie było, ale garstka ludzi stojących przy głównej drodze, jak gdyby czekających na coś, łamaną angielszczyzną, płynną i czystą francuszczyzną i migowym potwierdziła, że za 5 minut w cenie 5 Dh jedzie autobus do Inezgane. Poza nami i miejscowymi na pokładzie autobusu znalazły się dwie dziewczyny z Polski oraz para ze Słowacji. Cóż za zbieg okoliczności, że z prawie pełnego lotu z Berlina, żaden „westman” nie dotarł na autobus.

Niestety (a może na szczęście), nam ciągle euro w tą czy w tamtą stronę robi dużą różnicę, przez co chcemy i musimy podróżować w sposób najtańszy, czyli razem z niezbyt zamożnymi „localsami” (tubylcami – przyp. red.). Dzięki temu doświadczając kraju i kultury w sposób możliwie najpełniejszy, jak na tak krótki (zaledwie niespełna dwutygodniowy) wyjazd.

Jedna z pierwszych rzeczy na jakie zwracam uwagę w nowo odwiedzanym kraju to drogi. Ciągle mam nadzieję, że znajdę gorsze niż w Polsce. Aktualizacja po Maroku – nadal nie znalazłem.

Po jakiejś półgodzinie wysiadamy na dworcu w Inezgane. Jeszcze nigdy nie widziałem tylu taksówek w jednym miejscu. Dalej również obyło się bez zaskoczeń – autobusu do Tiznit nie ma i nigdy nie było, za to każda taksówka nas tam zawiezie (oczywiście za doskonałą cenę). Dlatego po chwili znaleźliśmy się w nieistniejącym w świadomości taksówkarzy autobusie do Tiznit.

W Tiznicie znaleźliśmy się zbyt późno, żeby próbować jechać dalej na południe. Jedyne co nam pozostało to dowiedzieć się, o której odjeżdża pierwszy, poranny autobus do Sidi Ifni. Byliśmy już trochę zmęczeni podróżą i na szybko znaleźliśmy kogoś, kto powiedział nam o autobusie o 5. rano nazajutrz. Całkowicie nas to usatysfakcjonowało i zabraliśmy się do szukania miejsca na rozbicie naszego namiotu.

Jak na złość okazało się, że zagospodarowanie przestrzenne tej bardzo ładnej, choć niezbyt turystycznej miejscowości nie przewiduje zbyt wielu obszarów zielonych, na których można by rozbić namiot. Trochę zrezygnowani stwierdziliśmy, że nie będziemy ingerować w tok wypadków i usiedliśmy w centralnej części miasta, a więc pod meczetem. Nie musieliśmy długo czekać. Wkrótce okrążył nas gang bmx-owców zaciekawionych skąd w ich miejscowości, na ławce pod meczetem, o tak późnej porze wzięło się czterech „białasów” z plecakami. Pomimo tego, że pierwszym językiem obcym w szkołach jest francuski (relikt kolonializmu), a jako drugi zazwyczaj wybierany jest hiszpański wola i chęć porozumienia okazały się znacznie silniejsze niż braki językowe... *ciąg dalszy nastąpi.*



Fot. Jarosław Halat



Fot. Jarosław Halat

Witajcie kochane dzieci 😊

Weronika Rapacz-Kilka (PEAW)

Mam nadzieję podobają Wam się zabawy,
jakie razem z moją córką Majką dla Was
prezentujemy.

Kilka dni temu obchodziliśmy już po raz 50ty

Światowy Dzień Ziemi.

Tego dnia, co roku chodzimy z Majką po polanie za naszym
ogródkiem i zbieramy śmieci do worka, czyli bierzemy udział
w **AKCJI SPRZĄTANIA ŚWIATA** <3.

Zachęcamy także Was do tej wspaniałej tradycji w ramach
podziękowań Naszej Ziemi za wszystko, co nam daje
(za GÓRY, MORZA, RZEKI, JEZIORA, PIĘKNĄ PRZYRODĘ...).

Czy wiecie, jak jeszcze możecie podziękować Ziemi za wszystkie zasoby naturalne, które nam daje?
Możecie jeszcze pilniej oszczędzać **WODĘ** i **ENERGIĘ**.
Możecie także dokładnie **SEGREGOWAĆ ŚMIECI**.

Segregowanie nie jest wcale trudne! Wystarczy
poznać kilka prostych zasad,
o których możecie usłyszeć w piosence
„**Sortowanie śmieci**” (M. Z. Tomaszewskiej):

Nadeszła wreszcie pora, by śmieci dać do worka.

Nadeszła wreszcie pora, by śmieci dać do worka.

Szklane butle mój kolego,

Wrzuć do worka ZIELONEGO.

A papiery, do którego?

Papiery do NIEBIESKIEGO.

A plastiki, gdzie mam wrzucić?

Tam, gdzie metal – worek ŻÓŁTY.

A zmieszane, do którego?

Wrzuć zmieszane do czarnego.

Dziś wszyscy pracowali i śmieci sortowali.

Podwórko już czyściutkie, a dzieci wesolutkie.



Fot. Weronika Rapacz-Kilka



Popatrzcie na zabawę
muzyczno – ruchową
do piosenki, którą wykonuje Majka
i poćwiczcie segregowanie śmieci przy piosence

Udanej zabawy :D

<https://www.youtube.com/watch?v=xlegsYV-M&list=UUfOm2dbTZHKgfS8bh9Q9W9g&index=1>

Fot. Weronika Rapacz-Kilka

Drogie Dzieci na dzisiaj to już wszystko. Życzymy udanej zabawy i pozdrawiamy :)
Bądźcie zdrowi <3

Knedliczki

Paweł Moroń (PEAS)

Chciałbym podzielić się z Wami moją pasją, a właściwie dwoma pasjami, którymi są podróże i gotowanie. Nie będę pisać tu na sam temat podróży, ani gotowania, lecz po trochu z obydwu. Od kilku lat mieszkam w Czechach, dlatego na początku zajmę się kuchnią czeską. Nie trzeba jednak tutaj mieszkać, żeby wiedzieć, że niekwestionowanym królem czeskiego stołu jest knedlik – słona pyza podawana w plastrach do mięsa, kapusty czy gulaszu. Knedlik można więc dostać każdego dnia, w każdej restauracji bez najmniejszego problemu. Nie o nim będzie jednak dzisiaj mowa, lecz o knedliczkach – słodkich kluskach z owocami, które są jadane równie często, co inne potrawy, a na pewno częściej niż w Polsce. Można je wyrabiać na ziemniaczanym, drożdżowym lub twarogowym cieście – tę różnorodność zawdzięczamy upodobaniu Czechów do mącznych potraw. Knedliczki ziemniaczane i drożdżowe są dość znane w Polsce, dlatego chciałbym przedstawić Wam te trzecie – równie pyszne – twarogowe. Co się tyczy nadzienia – nie ma tu naprawdę ograniczeń – mogą być to truskawki, morele, śliwki i inne owoce. Jest wprawdzie wiosna, ale trudno powiedzieć, że mamy sezon na owoce. Choć trzeba przyznać, że w sklepach trafiają się ciekawe promocje – ja trafiłem akurat na truskawki, co się świetnie składa, bo je uwielbiam! Mała ciekawostka – truskawki po czesku to „Jahody”.

Składniki (ok. 25 sztuk):

2 jajka

2 szklanki mąki (+mąka do podsypywania)

¼ szklanki cukru, spora szczypta soli

500g miękkiego twarożku

Świeże owoce – truskawki, śliwki

Twardy twarożek na posypkę / masło / cukier



Fot. Paweł Moroń

Najpierw musimy wyrobić ciasto. W tym celu wymieszaj mąkę, cukier, jajka, twarożek, sporą szczyptę soli i ugniataj aż do uzyskania jednolitej konsystencji. Ciasto nie powinno się zbyt kleić, ale nie może być też suche, ponieważ rozleci się podczas gotowania. Rozwałkuj całość, podsypując blat mąką, lecz nie obficie, odkrój krążki w cieście, połóż na nich truskawki posypane cukrem i zalep dokładnie. Truskawki powinny być umyte, lecz suche – najlepiej wysuszyć je papierowym ręcznikiem. Zalepione knedliczki włóż do wody, w której powinny gotować się około 8 minut. Później odsącz je delikatnie i podaj z twardym twarożkiem, roztopionym masłem i cukrem. Możesz również udekorować całość świeżymi owocami.

Dobrou chut'!



Niespodzianka Majeczki



Możecie także zamieniać zużyte przedmioty w coś
użytecznego lub wartościowego.

My z Majką stworzyłyśmy EKOtorebkę.

Wykorzystałyśmy papierową torebkę, folię
bąbelkową i kilka innych drobiazgów, które pewnie
wyrzuciłybyśmy do kosza.

Dla fajnego efektu wykorzystałyśmy farbki, plastelinę
i EKOtorebka Mai gotowa :)

Filmik z tworzenia EKOtorebki możecie znaleźć tutaj:

[https://www.youtube.com/watch?
v=gjtmqDTQnxU&list=UUfOm2dbTZhKgfS8bh9Q9W9g&inde
x=6](https://www.youtube.com/watch?v=gjtmqDTQnxU&list=UUfOm2dbTZhKgfS8bh9Q9W9g&index=6)

Podoba się Wam NOWA Torebka Majki?

Jeśli tak, zachęcamy Was do robienia własnych

EKOrzeczy – Nasza Pani Ziemia będzie na pewno
szczęśliwa i odwdzięczy się nam wspianą PRZYRODĄ <3

Wiele osób pyta jak można przekazać ofiary dla parafii. W tej chwili jedyną możliwością jest
wpłata bezpośrednio na konto parafii. Dziękujemy serdecznie wszystkim, którzy dokonali
wpłaty składki kościelnej, a także tym, którzy rozumieją trudną sytuację, w jakiej się wszyscy
znaleźliśmy i wpłacili kwoty w ramach „Niedzielnej ofiary.”

Parafia Ewangelicko-Augsburska
Jana Chrzciciela w Świętochłowicach

pl. ks. Leopolda Raabe 1
41-600 Świętochłowice
Telefon: 32 245 57 40
email: swietochlowice@luteranie.pl

Numer konta bankowego:
72 1090 1812 0000 0001 1729 7336

Parafia Ewangelicko-Augsburska
Odkupiciela w Wirku

ul. 1 Maja 291
41-710 Ruda Śląska

email: wirek@luteranie.pl

Numer konta bankowego:
54 1090 1812 0000 0001 1754 5980